GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 17. Warszawa, 5 Września 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Przez oświatę do wolności

Stan oświaty w Polsce Niepodległej jest zatrważający. Od lat socjaliści i ludowcy, przedstawiciele wsi i miast dzwonili na alarm, w prasie, na trybunach Sejmu i Senatu, o katastrofie, która musi przyjść, jeżeli nie będą stosowane wszystkie sposoby, żeby powstrzymać falę analfabetyzmu, obejmującą tak dzieci w wieku szkolnym, jak i dorosłą młodzież, która rzekomo do szkół uczęszczała.

W roku 1929 — 1930 w wydatkach państwowych t. z. w budżecie, na oświatę wydano ogółem 626 milionów zł., a w roku 1936 — 1937 już tylko nie całe 418 milionów, przy ogromnym wzroście liczby dzieci obowiązanych według ustawy do uczęszczania do szkoły.

Wprawdzie zmniejszyła się suma dochodów państwowych, nie mniej skreślono przeszło 200 milionów z budżetu Ministr. Oświaty musiało doprowadzić do stanu, budzącego nie tylko niepokój, ale poczucie wielkiej krzywdy, wyrządzonej w pierwszym rzędzie ludności wiejskiej.

15 tysięcy nauczycieli i nauczycielek bez posad, prawie *milion dzieci* poza szkołą, bo nie ma dla nich budynków, ani sprzętu szkolnego, to wystarczające dane do aktu oskarżenia.

Ogółem było w Polsce w r. 1936 26 tys. 603 szkoły powszechne, na przeszło 4½ miliona dzieci.

W 24 tys. 475 szkołach wiejskich uczyło się 3 miliony 351 dzieci. O niskim poziomie tych szkół świadczy 12.888 szkół, w których „siewcą oświaty" był JEDEN NAUCZYCIEL, albo nauczycielka.

W izbie przepełnionej dziećmi różnego wieku od lat 7 — 14, jeden nauczyciel uczy wszystkich przedmiotów. Wynikiem takiej „nauki" jest zniszczone zdrowie nauczyciela i dzieci. O zdobyciu wiedzy, przewidzianej programem szkolnym mowy być nie może, bo nauczyciel nie jest cudotwórcą. Tu jest źródło powtórnego analfabetyzmu dorosłych, stwierdzone u poborowych, których w wojsku uczy się czytać i pisać, jak gdyby do szkoły nigdy nie uczęszczali.

Oświata dla szerokich mas ludowych nie jest żadną łaską, jest obowiązkiem państwa w stosunku do obywateli, którzy swoją pracą utrzymują państwo, bronią jego granic, gotowi do największych ofiar, czego zresztą dawali i dają dowody.

W Polsce buduje się wspaniałe gmachy reprezentacyjne, nawet i szkolne, w stolicy i wielkich miastach. Na pokaz wygląda to nieźle, ale życie milionów ludzi to nie pokaz od święta, to zaspokojenie najważniejszych potrzeb, do których zaliczamy właśnie dobrze postawione szkolnictwo powszechne.

Budowa szkół jest nakazem, od którego nie można odstąpić. Jeżeli w miastach sprawa przedstawia się korzystniej i prawie wszystkie dzieci „dostają się" do szkół, powtarzamy *prawie*, bo nawet w Warszawie kilka tysięcy dzieci „czeka w ogonku" swojej kolejki, to wieś jest ciężko poszkodowana, jak zresztą we wszystkich innych dziedzinach.

Ludność wiejska stanowi przeważającą większość mieszkańców Polski, prawie 65%, jest ona po macoszemu traktowana. Oświata dla tej masy nie jest sprawą wyłącznie chłopów, ma ogólne znaczenie, bo ciemna, niepiśmienna ludność wiejska wyciska piętno zacofania na całym państwie. Przedmurze cywilizacji zachodniej i chrześcijaństwa, jak szumnie głoszą różni chwalcy, nie może mieć fundamentu, na który składają się analfabeci.

Kobiety w tym pochodzie ciemnoty mają przewagę. Więcej kobiet nie umie czytać i pisać niż mężczyzn, dlatego są podatnym materiałem dla wpływów klerykalnych, które przecież nie mają zamiaru zerwać łuski zaślepienia z oczu swoich wiernych, ciemnych, zabobonnych kobiet.

Młode pokolenie walczy o oświatę dla ludu, organizuje uniwersytety ludowe po wsiach i miastach, jak to czyni T. U. R. i organizacja młodzieży wiejskiej „Wici".

Chłopcy i dziewczęta słuchają wykładów, dowiadują się prawdy; kto rządzi światem, gdzie szukać należy lekarstwa na uzdrowienie chorego organizmu ludzkości, nabierają wiary we własne siły i swoją rolę przy przebudowie ustroju na lepszy i sprawiedliwszy.

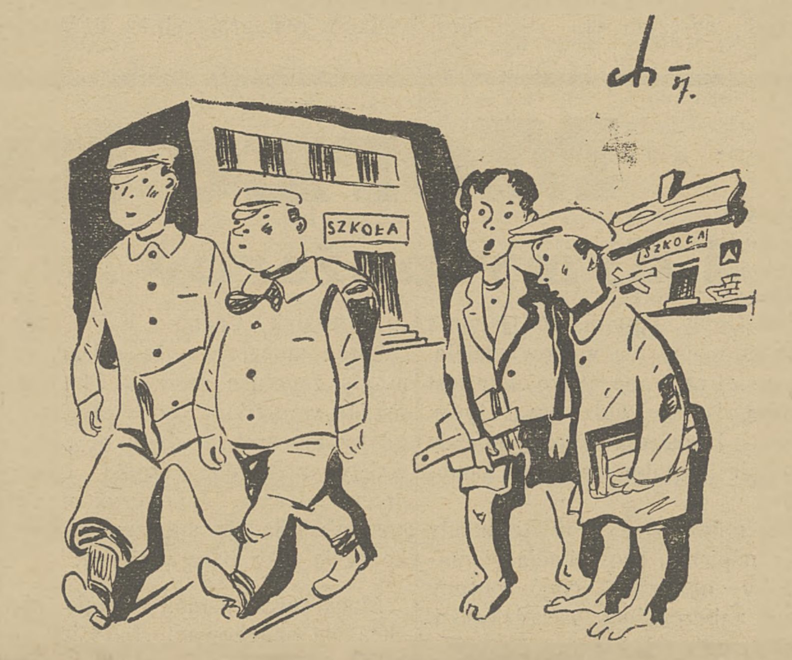
Ale zagadnienie szkolnictwa szerokich warstw ludowych musi rozwiązać państwo. Obok wydatków na obronę kraju, które nie mogą uledz zmniejszeniu, z łaski dobrych sąsiadów, oświata musi zająć *honorowe* miejsce.

Urzeczywistnienie tego naczelnego żądania będzie możliwe, gdy władzę w Polsce będą sprawowali chłopi i robotnicy.

Nie będzie się budowało zbytkownych gmachów na pokaz, ale w każdej wsi i miasteczku postawi się szkołę o jasnych izbach, gdzie zadowolony nauczyciel będzie nosicielem oświaty i prawdy, bez obawy, że za prawdę go obito.

Oświata dla ludu to najpewniejsza gwarancja wielkości i potęgi państwa.

D. Kłuszyńska.



Przyjaźń sąsiedzka

Wielka wojna zmieniła mapę Europy; powstały a raczej zmartwychwstały państwa i narody odzyskały niepodległość po wiekowej niewoli.

W Polsce niepodległej nie znaleźli się wszyscy Polacy, pozostali pod zaborem niemieckim i czeskim. Zwłaszcza granica, dzieląca Górny Śląsk oderwała od Macierzy prawie 1½ miliona Polaków, skazano ich na ciężkie przeżycia, walkę o prawo do życia. Nigdy nie działo się Polakom dobrze pod panowaniem niemieckim, rząd pruski prowadził bezwzględną walkę z ludnością polską, żeby zniszczyć wszelki ślad polskości. Jednak to co dzieje się obecnie pod rządami Hitlera, z którym rząd polski zawarł traktat „przyjaźni i porozumienia" na lat dziesięć, przewyższa znacznie nawet najbardziej wyrafinowane prześladowania z okresu przedwojennego.

Literalnie nikt nie jest pewien dnia ani godziny, kiedy go zaaresztują, odeszlą do obozu, skonfiskują posiadłość, pozbawią pracy lub zapomogi. Dzieci i młodzież zapędza się przemocą do niemieckich faszystowskich organizacyj, zmienia nazwiska i nazwy miejscowości, zaciera się wszystko, co świadczyłoby, że Śląsk zamieszkuje ludność polska od wieków. Do Niemiec hitlerowskich jeżdżą z Polski różni dygnitarze, ministrowie, prezesi, przedstawiciele organizacyj urzędowych, ściskają dłonie gnębicielom ludności polskiej, biesiadują wspólnie przy pięknie nakrytych stołach.

Niemcy zapewniają o swej życzliwości dla Polski, Hitler przysięga, że nie życzy sobie, żeby germanizowano Polaków, a ucisk przybiera na sile. Ofiarami przede wszystkim są dzieci, które odrywa się gwałtem od rodziców i wychowuje na zdrajców w szkołach, zatrutych jadem faszyzmu niemieckiego. „Przyjaźń" z Niemcami hitlerowskimi nie zabezpiecza Polaków przed prześladowaniami, chociaż w Polsce żyje kilkaset tysięcy Niemców, którzy korzystają ze wszystkich swobód, tak w dziedzinie szkolnictwa, jak stowarzyszeń, posługiwania się językiem niemieckim i t. d.

Przyjaźń z faszystowskimi rządami nie może dać żadnej gwarancji, że za słowami nastąpią czyny. Są to rządy gwałtu w stosunku do własnych braci, nie można się po nich spodziewać żadnych względów w stosunku do Polaków, którzy zresztą uważają za „gorszy gatunek" ludzi.

Przyjaźń sąsiedzka z hitlerowskimi Niemcami Polsce na zdrowie nie wyjdzie.

Z. K.

Przykład dla „narodowców" w Polsce

W Warszawie obradował kongres esperantystów przy udziale 800 delegatów. W ramach tego kongresu ,o którym pisma „narodowe", a więc antysemickie, doniosły, „że Żydzi zjadą się do Warszawy", odbyło się posiedzenie uczestniczących w zjeździe *katolików* - esperantystów pod przewodnictwem franciszkanina ks. Carolfi z Włoch. W rezultacie konferencja przyjęła rezolucję:

1) Katolicy, zebrani na 29-tym światowym kongresie esperantystów w Warszawie, wyrażają życzenie, aby kongresy katolików-esperantystów, dla ułatwienia uczestnictwa esperantystom w obydwóch zjazdach odbywały się w tym samym miejscu i w tym samym czasie, co międzynarodowe kongresy esperanckie.

2) Katolicy - esperantyści, zebrani na międzynarodowym kongresie w Warszawie, wyrażają życzenie, aby kongres zaprotestował przeciwko działalności tych dziennikarzy, którzy świadomie lub nieświadomie przekręcają fakty, podając je swoim gazetom i sugerując swoim czytelnikom nieposzanowanie i nienawiść w stosunku do ludzi, postępujących według zasady: Kochaj bliźniego swego. Katolicy - esperantyści uważają bowiem, że miłość ojczyzny, rodziny, języka nie oznacza wcale nienawiści do ojczyzny innego człowieka.

3) Katolicy - esperantyści, zebrani na światowym kongresie w Warszawie, uważają problem nauczania esperanta w szkołach za sprawę pilną z powodów ogólnie znanych i całkowicie solidaryzują się z życzeniami wyrażonymi podczas kongresu w sprawie jak najszybszej relizacji powyższego dezyderatu.

Dr. Ludwik Zamenhof, Żyd warszawski jest twórcą języka „esperanto", dla umożliwienia ludom całego świata porozumiewania się jednym językiem.

Uczestnicy kongresu złożyli na grobie dr. Zamenhofa na cmentarzu żydowskim kwiaty, a w delegacji uczestniczyli i katolicy, nie zarażeni jadem nienawiści.

Jakże daleko odeszli od nauki Chrystusa o miłości bliźniego ci wszyscy faryzeusze, farbowane lisy, którzy sieją w duszach i sercach nienawiść i przeszli na „wiarę żydowską", głosząc: „oko za oko, ząb za ząb". W Polsce gromadzą się pod sztandarami „narodowymi" — pożal się Boże — w Ameryce palą żywcem albo wieszają bez sądu murzynów, oskarżonych przez opinię o „gwałt", dokonany na białej kobiecie. Zasadniczo murzynom nie wolno podróżować w wagonach i tramwajach razem z białymi, nie mogą jadać w restauracjach i t. d. Mieszkają w dzielnicach murzyńskich, jak Żydzi na Nalewkach w Warszawie, czy na Kazimierzu w Krakowie.

„Dzielić ludzi i rządzić nimi", to stara i niezawodna metoda, zapewniająca władzę przebiegłym władcom, w większym czy mniejszym zakresie.

Budzić w ludziach „drzemiącą bestię" mogą tylko czynniki, dążące świadomie do siania niepokoju od małej zagrody począwszy, na świecie całym skończywszy. *Jest to prawdziwa MIĘDZYNARODÓWKA JADU I NIENAWIŚCI,* działająca pod fałszywą flagą.

Morze krwi

i dymy pożarów w Chinach

Ani Chiny Japonii, ani Japonia Chinom wojny nie wypowiedziała. Nie mniej cały aparat wojenny jest czynny, tysiące ludzi traci życie, miasta i osiedla niszczą pociski armatnie i bomby rzucane z samolotów.

400 milionowe Chiny obudziły się z uśpienia, prowokacja Japończyków obudziła chęć obrony przed zaborczością zdradzieckich pobratymców, tak samo żółtoskórych i skośnookich.

Marszalek Czang - Kai - Szek oskarża mocarstwa, twierdząc, że mogły zapobiec rzezi w Chinach, przede wszystkim w Szanghaju, gdyby mocarstwa były przedsięwzięły niezbędne środki, celem przeszkodzenia Japończykom w posługiwaniu się międzynarodową koncesją jako bazą wojenną.

Mocarstwa jednak czekają, nie chcą się angażować, tak jak w Hiszpanii.

A krew się leje, nie tylko Chińczyków i Japończyków, ale i Europejczycy padają ofiarą. Jedna bomba lotnicza zabiła 500 Europejczyków w jednym gmachu.

Działają także „torpedy śmierci", kierowane przez ukrytego wewnątrz człowieka. Taka torpeda kierowana przez marynarza chińskiego, który zginął w momencie wybuchu, padła w Szanghaju.

Wojna się dopiero rozpoczyna, Japończycy wysadzają w Chinach dziennie po 10 tysięcy żołnierzy, jednak nie mają tak łatwego zadania jak przypuszczali. Chińska armia nie tylko się broni, ale bohatersko atakuje nieprzyjacielską, zaborczą armię japońską.

W Chinach są zaangażowane poważne kapitały francuskie, angielskie, amerykańskie. Krwawe walki o Szanghaj mają wielkie znaczenie, bo jest to miasto największe i najwspanialsze wschodniego świata i największy port Wschodu. 95% powierzchni zajmuje część chińska, koncesje cudzoziemskie, gęsto zaludnione, są bombardowane przez samoloty japońskie.

Szanghaj jest dla Chin miastem o pierwszorzędnym znaczeniu, jest ośrodkiem przemysłowym kraju, o 3½ miliona mieszkańców.

Dla Japonii zdobycie Szanghaju, miałoby decydujące znaczenie, nie tylko dla tego, że zyskałaby kontrolę nad najbogatszym portem chińskim; Szanghaj to otwarta droga do opanowania dalszych terytoriów. W akcji bojowej, w armii chińskiej biorą bezpośredni udział kobiety, w kraju spełniają ważną akcję agitacyjną, zagrzewają do walki, budzą ducha wiary we własne siły, nawołują do jedności. W administracji i przygotowaniach na tyłach pracują kobiety chińskie z podziwu godną ofiarnością.

Przymus rodzenia

Hitlerowskie Niemcy głoszą jako naczelne hasło nienawiść i pogardę dla Żydów. Prowadzą walkę zażartą z chrześcijańskim światopoglądem, ze Starym i Nowym Testamentem, bo wywodzi się od Żydów jak i Chrystus, Syn Cieśli.

Na nową religię pogańsko-niemiecką nawracają naród, od młodzieży zaczynają i to jest główne podłoże walki z kościołem katolickim i ewangielickim.

Zdawałoby się, że ten hitlerowski światopogląd będzie rzeczywiście objawieniem całkiem nowych prawd, których jeszcze nikt nie głosił.

Tymczasem nowinki faszystowskich Niemiec przypominają stare zasady i poglądy żydowskie i na nich wzorują się właściwie.

Żydzi są przekonani, że są narodem wybranym, powołanym do przewodzenia wszystkim innym narodom, jako mniej wartościowym.

Żydzi fanatycy gardzą inowiercami, Niemcy gardzą całym światem, bo oni są powołani do zbudowania „nowego świata!"

Wodzami Żydów byli prorocy, ich „objawienia" były obowiązujące dla całego narodu, prorokiem i wodzem Niemców jest Hitler, wola narodu stłumiona z całą brutalnością, jest tylko jeden Führer, nawiedzony „mądrością", której nikt nie posiada. Żydzi odnosili się z z pogardą do kobiet, a bezpłodna kobieta w ogóle nie wchodziła w rachubę, **obowiązkiem** żony było urodzić syna przede wszystkim.

Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, by odtąd kasy chorych ponosiły koszta usunięcia bezpłodności. **Hitlerowcy uważają bezpłodną kobietę jako chorą** i czy sobie tego życzy, czy nie życzy, bezpłodność ma być usunięta. Urzędy zdrowia będą miały za zadanie wydawanie decyzji, czy stan zdrowia kobiety i „dobro" społeczeństwa wymagają usunięcia bezpłodności.

Gorzej jak u Żydów, bo u nich bezpłodna kobiet musiała się zgodzić na danie rozwodu mężowi, ale nikt jej nie zmuszał do poddania się zabiegowi operacyjnemu.

Jest to bezprzykładny gwałt zadany człowiekowi, żeby z „urzędu" zmuszać kobiety do rodzenia. Interes państwa wymaga rzekomo wzrostu liczby ludności, żeby rząd faszystowski miał odpowiednio liczny materiał „ochotniczy" do wysyłania na front hiszpański, czy inne pole walki, pod pozorem walki z czerwonymi.

Ustawodawstwo żydowskie liczy około **6 tysięcy lat.** Na przestrzeni tego czasu świat jednak wyzwolił się z niejednego „nakazu" proroczego. Faszyści niemieccy obracają koło historii, cofają wskazówkę na zegarze dziejowym i wzory biorą właśnie od znienawidzonych Żydów.

Kobiety, które uwierzyły „pięknemu Adolfowi", opłacają obecnie swoją łatwowierność ciężkimi przeżyciami. Zwłaszcza kobiety klas pracujących wydane na łaskę i niełaskę tyranów.

Za kratkami

W krajach skandynawskich, szereg więzień stoi od lat pustkami a ostatnio zostały przebudowane na zakłady lecznicze. Szczęśliwe kraje, szczęśliwi obywatele; nie popełniają czynów niezgodnych z obowiązującymi ustawami. Sądy nie mają pracy a klucznicy w więzieniach nie mają „lokatorów".

W tych krajach rządzą socjaliści, przeklinani i wyklinani przez pobożnych klerykałów i narodowców, socjaliści, marksiści, czerwoni, a rezultat rządów tych, bezbożników — to puste więzienia.

W krajach demokratycznych, gdzie ludność cieszy się swobodami zagwarantowanymi prawem nie zachodzi potrzeba zamykania ludzi za kratami. Na zgromadzeniach nie zgłoszonych żadnej władzy, mogą obywatele mówić co im się podoba, krytykować rząd, wywracać świat do góry nogami i nikomu włos za to włos z głowy nie spadnie.

W Anglii np. na 100 tysięcy ludności nie całe 30 osób przebywa w więzieniu, a w Niemczech 157 osób siedzi za kratami na 100 tysięcy, nie uwzględniono jednak zatrzymanych w obozach koncentracyjnych, gdzie więzi się przeszło 100 tysięcy mężczyzn i kobiet. Litwa przewyższa jeszcze Niemcy, bo 162 obywateli, także na 100 tysięcy jest pozbawionych wolności.

W Polsce stosunki układają się tragicznie; 150 osób na 100 tysięcy znalazło się za kratami więziennymi, a w ostatnim okresie liczba osób pozbawionych wolności wzrosła. Składa się na ten stan wiele przyczyn, w pierwszym rzędzie klęska bezrobocia, miliony ludzi, przeważnie młodych, którzy nie mogą i nie chcą z rezygnacją głodować.

Nie można ich zaliczyć do kategorii zbrodniarzy, znaleźli się w konflikcie z prawem z przyczyn od nich nie zależnych.

Więźniowie polityczni stanowią w krajach, gdzie nie ma wolności poważny zastęp. Więzienie to szkoła, nikogo nie poprawi, a wielu zmarnuje.

Kiedy w Polsce więzienia obecnie przepełnione do ostatecznych granic będą mogły się opróżnić. Kiedy rozpocznie się przebudowa jak w Norwegii na sanatoria? Czy jest to piękna bajka dla grzecznych dzieci, czy leży w granicach możliwości.

Gdyby w Polsce zapanowały stosunki równe skandynawskim czy angielskim, nie byłoby więzień przepełnionych. Przede wszyskim należy ludność wyprowadzić ze stanu barbarzyństwa przez świetnie zorganizowane szkoły, opiekę nad młodzieżą i uruchomienie warsztatów pracy na wielką skalę. Ciemnota i głód to najgorsi doradcy, to przyczyny masowych przestępstw, które państwo drogo, bardzo drogo kosztują.

Miesiąc młodzieży

Po czerwcu — miesiącu propagandy wśród kobiet — wrzesień P.P.S. poświęciła młodzieży.

Nędza i poniewierka bezrobotnej młodzieży ciąży jak kamień młyński na życiu rodziny robotniczej i chłopskiej.

Ile wysiłku, samozaparcia, ile łez i bólu przeniesie serce matczyne, aby syna czy córkę wychować „na ludzi", jak to w potocznej mowie określają kobiety.

Nie wystarczają wysiłki najofiarniejszych rodziców; dzisiejszy ustrój kapitalistyczny bezlitośnie niszczy życie młodzieży. Nie ma żadnych widoków na zmianę losu na lepsze i dlatego młodzież musi zrozumieć, jeśli chce żyć po ludzku że musi stanąć w jednym szeregu z całym światem pracy pod sztandarami **POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ** do walki o nowy ustrój socjalistyczny w imię **Wolności i Sprawiedliwości.**

Faszyzm i hitleryzm i wszelkie dyktatury o różnych nazwach i barwach tępią krwawo każdy odruch wolności. Dyktatorzy tak u faszystów, jak i komunistów podniesieni do wysokości bóstwa, decydują samodzielnie o losach setek milionów ludzi.

Zamiast radości pracy twórczej ludzi wolnych, tworzą system pracy niewolniczej bez ochrony prawnej zdrowia młodego pokolenia.

Nacjonalizm, faszyzm, hitleryzm czerpią swoją moc z pomocy finansiery światowej. Ona wyposaża w środki wojenne najeźdźców na obce kraje, jak Abisynia i Chiny. Ona przygotowuje nową rzeź narodów.

W tej grze nikczemnej na największe niebezpieczeństwo wystawiona jest **NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.**

Czyż młodzież może się wahać, czy może dalej czekać, kiedy na arenie światowej polityki ważą się losy ludzkości, a w pierwszym rzędzie młodego pokolenia.

Młodzieży! Chłopcy i Dziewczęta! **Socjalizm, to koniec faszyzmu to koniec dyktatur.** To wolność ludów i Niepodległość narodów.

Socjalizm — to pokój, ale jednocześnie, to wola i moc milionów, zawsze gotowych, zawsze gotowych złamać przemoc najazdu zbrojnego **na Wolność i Niepodległość Ojczyzny.**

Socjalizm — to pogotowie i ostoja całości i Niepodległości Polski, Polski ludzi wolnych i bezpiecznych w swym prawie do pracy i pełni życia.

Młodzież nie jest i nie może być ani nacjonalistyczną, ani faszystowską, młodzież nie może bić pokłonów przed dyktatorami.

MIEJSCE MŁODZIEŻY TYLKO W SZEREGACH SOCJALIZMU POLSKIEGO — W ORGANIZACJI P. P. S.

Towarzyszki i Towarzysze

Wytężmy w miesiącu wrześniu, wraz z całą Partią, a zwłaszcza z Wydziałami Młodzieży PPS. wszystkie siły, żeby

OGÓLNOPOLSKI ZLOT MŁODZIEŻY W DNIU 19 WRZSŚNIA W WARSZAWIE

był wspniałą demonstracją za najszczytniejszymi hasłami wypisanymi krwią serdeczną na sztandarach P. P. S.

Niech żyje Wolność!
Niech żyje Socjalizm!
Niech żyje P. P. S.

Z takim wezwaniem zwraca się Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. i Centralny Wydział Młodzieży PPPS. do wszystkich organizacji w miastach, osiedlach i na wsi.

NA STOKACH CYTADELI W WARSZAWIE POD SZUBIENICĄ, NA KTÓREJ GINĘLI BOHATEROWIE REWOLUCJI POLSKIEJ W R. 1905 i 1906, BOHATEROWIE WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM, MŁODE POKOLENIE ZŁOŻY HOŁD ICH PAMIĘCI ORAZ UROCZYSTE PRZYRZECZENIE WIERNOŚCI SOCJALIZMOWI POLSKIEMU I WOLNOSCI.

Klasowe związki zawodowe strażnikami

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy klasa robotnicza bała się walki o krótszy dzień roboczy,, o wyższe zarobki, o prawa nietykalności dla swoich przedstawicieli — delegatów.

Umowa zbiorowa jest podstawą do rokowań, od tego żądania robotnicy przez swoje związki nie odstąpią.

W przemyśle włókienniczym, gdzie pracuje przeszło 60 proc. kobiet sprawa nie przedstawiała się tak prosto. Kobiety organizują się trudniej, zmęczone walką na dwuch frontach,, domowym i zarobkowym. Nie mniej kierownictwo Związku może z dumą i radością patrzeć na swoje dzieło. Potrafili trafić do serc i sumień kobiet, przekonać je o konieczności należenia do klasowego związku.

Z całą świadomością,, pewny poparcia, Związek mógł stanąć do walki o nowe warunki pracy i płacy w przemyśle włókienniczym.

Przemysłowcy zdają sobie sprawę ze znaczenia i siły związków, to też zgodzili się na orzeczenie komisji arbitrażowej i podpisali umowę zbiorową dla całego przemysłu włókienniczego. Jest to wielkie zwycięstwo klasy robotniczej zdobyto wyższe stawki i jasno określone warunki pracy dla całego okręgu łódzkiego, warszawskiego i t. d.

Podpisanie umowy, to dopiero akt pierwszy wielkiej sztuki, w dalszych aktach najważniejszą rolę odegrać muszą związki klasowy **przede wszystkim,** żeby podpisane warunki były dotrzymane.

Mniejsze fabryki zwłaszcza niechętnie stosują się do podpisanych zobowiązań, liczą na los szczęścia, może uda się oszukać robotnice, dodać pracy, obciąć zarobki.

Delegaci i delegatki mają zapewnioną możliwość obrony interesów załogi fabrycznej, nie grozi im „gniew pana".

Im liczniejsze będą zastępy w związkach, tym silniejszy będzie atak na okopy fabrykanckie.

Solidarność klasy robotniczej zwalczy wszystkie przeszkody.

Po sześciu miesiącach
walki

W fabryce pluszu Beckera w Białymstoku robotnicy strajkowali przez SZEŚĆ MIESIĘCY, okupując fabrykę. Bohaterska walka kobiet i mężczyzn budziła podziw, ani ostra zima, ani straszne upały, głód i niewygody nie załamały walczących.

Po długich pertraktacjach zgodzono się na arbitraż, który ustalił nowe warunki płacy i pracy tak, że 23 sierpnia fabryka została uruchomiona.

Zatarg nie został jednak w całości zlikwidowany. Żądano mianowicie, żeby w pierwszym rzędzie przyjęto do pracy wszystkich okupantów, którzy ofiarną walką wywalczyli lepsze warunki.

Dyrekcja przyjęła do pracy tych, co się do strajku nie przyłączyli. Wywołało to słuszne oburzenie między robotnikami. Rozpoczęły się nowe pertraktacje które jednak muszą wypaść na korzyść słusznych żądań dawnych okupantów.

Miły mąż

Helena Fijałkowska, lat 33, robotnica padła ofiarą niesłychanej brutalności swego męża Wacława Z jednego z domów wybiegła z krzykiem, uciekając przed goniącym ją mężem, trzymającym brzytwę w ręku. Dopędził ją jednak napastnik i zadał jej kilka ciosów. Fijałkowska zbroczona krwią upadła na ziemię; wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził liczne, głębokie rany cięte głowy karku, czoła, twarzy, pleców i rąk. Po opatrunku ciężko ranną przewieziono do szpitala.

Miły mąż rzucił się do ucieczki, został jednak zatrzymany przez policjanta i osadzony w areszcie.

Tylko człowiek — zwierzę może w tak bezlitosny sposób załatwić porachunki z żoną.

Niestety nie jest to wyjątkowy wypadek, kobiety padają często ofiarą brutalności swoich mężów, zamroczonych alkoholem.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Długowłosy mamrotał coś pod nosem i wyciągnął spod nóg Kutuwii połę swej szerokiej kapoty.

— Dlaczego uwziąłeś się na moje jelenie? — krzyknął Imteurgin, wymachując nożem przed samym nosem Ermeczyna.

— Nie wiedziałem, że to twoje — odpowiedział Ermeczyn, starając się schwycić rękę Imteurgina. — Chodziły po tundrze samopas bez pastucha. Gdybym ich nie zabrał, wilki by ich zjadły.

— Sam jesteś wilk! Wszyscy wiedzą, że to moje jelenie. Oddaj zaraz!

Ermeczyn odchrząknął i rzekł:

— Nie jestem wilkiem; oddam ci. Możesz wybrać z mego stada tyle, ile zginęło ci.

— Wybiorę — odpowiedział Imteurgin, zabierając się do wyjścia. — Kutuwia, Tyllim, za mną!

Ermeczyn zatrzymał go mówiąc:

— Dzisiaj obchodzę święto w namiocie, mam gości. I ty bądź moim gościem.

Imteurgin pomyślał chwilę i rzekł do swoich chłopców:

— Idźcie do domu. Ja nie długo przyjdę.

Z łoża wysunęła się wysoka, rumiana kobieta o długich czarnych warkoczach. Poprawiła ogień, zebrała z podłogi resztki rozbitych statków, potem rozpostarła na wielkiej desce skórę foki i poustawiała na niej filiżanki.

Goście znowu usiedli dokoła czajnika. Ermeczyn posadził obok siebie Imteurgina i poczęstował go tłustym mięsem. Uśmiechnął się, patrząc, jak ten zajada. Potem wyciągnął ze skrzynki butelkę i nalał do kubka „cesarskiej wody".

Pierwszy wychylił kubek długowłosy. Pił z odchyloną w tył głową i przymkniętymi oczyma. Potem włożył do ust kawałek jeleniny i żuł, wzdychając przy tym.

Po długowłosym przyszła kolej na rudego.

Wygiął wargi, podniósł kubek do ust i pił drobnymi łykami.

Człowiek z czerwonymi łatkami na ramionach otworzył szeroko usta, wlał odrazu całą zawartość kubka, wypił jednym haustem, poczym zmarszczył twarz i wykrzywił się.

Następny siedział Imteurgin. Powąchał wódkę, spojrzał z ukosa na rudego i odsunął od siebie kubek.

— Pij! — zawołał Ermeczyn. — To dobra woda. Sam cesarz ruski ją pije.

Ale Imteurgin nie poruszył się.

— Pij — prosił Ermeczyna. — Przecież jesteś moim gościem, przecież oddał ci jelenie.

Wtedy Imteurgin wziął w ręce kubek i podniósł go do ust. Wypił i długo po tym siedział z otwartymi ustami.

A tymczasem goście i gospodarz wsuwali do ust wielkie kawały mięsa i, rozprawiając o czymś, śmieli się głośno.

— Ermeczyn! — zawołał nagle Tyrki, uchylając futrzane drzwi namiotu. — Chodź prędzej! Zarzynamy jelenie!

Ermeczyn wstał, wziął za rękę Imteurgina i obydwaj wyszli z namiotu.

Jelenie odnalezione

Na śniegu stały dwa rzędy jeleni. Wszystkie zwierzęta miały rogi spętane, przywiązane do rogów sąsiada. Między jeleniami kręcił się mały człowieczek w skórach rosomaka.

Do Imteurgina podbiegł Kutuwia.

— Ojcze! — zawołał — to są nasze jelenie! Oto Czerwone Oko, a tam Ostra Łapa, a tutaj Krzywy Ogon. Wszystkie są nasze.

Ale Imteurgin nic nie rozumiał. Schwytał za ramię małego człowieczka w skórach rosomaka i krzykyknął:

— Mej, szaman! Zarzynać jelenie!

Szaman wyciągnął ręce spod skóry i podszedł do jeleni.

Potym zwrócił się twarzą na Wschód, przykucnął i zaczął coś szeptać.

Po chwili wstał, obmacał grzbiet jelenia, znowu coś zaszeptał i wetknął w bok jelenia długi kościany nóż.

W ten sposób zarżnął wszystkie stojące rzędem jelenie.

Z namiotu powychodziły kobiety z nożami i kotłami. Zabrały się do roboty. Rozłożyły ognisko z gałęzi i starych suchych rogów.

Kiedy ogień rozpalił się na dobre, zdzierały z jeleni skórę i rzucały do kotła kawały świeżego, czerwonego mięsa.

— Mej! — zawołał Ermeczyn — chodźcie jeść wątróbkę!

Mężczyźni, kobiety i dzieci rozsiedli się dokoła ogniska i szybko wsuwali surowe wątrobę, serce, płuca i żyły.

Imteurgin i Ermeczyn we dwoje dostali jedną tłustą wątrobę. Ujęli ją z dwóch końców, przekrajali pośrodku i każdy wpakował do ust olbrzymi kawał.

— Tłusta — powiedział Ermeczyn.

— Dobra — powiedział Imteurgin.

Pelpel i Karawia, krztusząc się, opychali się płucami a Kutuwia i Tyllim gryźli żyły.

Goście też wyszli z namiotu i przysiedli sie do miejscowych ludzi. Łamali kości i wysysali z nich szpik.

Gruby, krótkonogi przyciągnął do siebie całą głowę jelenia z ostrymi, haczykowatymi rogami, obejrzał ją ze wszystkich stron, potem wydłubał nożem lewe oko i włożył je do ust.

Oko było duże, i policzki gościa wydęły się. Ścisnął mocno zębami sprężystą gałkę oczną, ale to nie pomogło; wyślizgnęła się i o mało nie wypadła z ust. Wtedy przytrzymał ją z jednej strony palcem, z drugiej językiem i zgniótł zębami.

Słony płyn wytrysnął z oka. Krótkonogi zachłysnął się, lecz połknął wszystko. Potym oblizał językiem wąsy i wstał, zataczając się. Był zupełnie pijany.

— Bić się będę! — krzyknął, wymachując rękami. — Kto jest silny, niech się ze mną zmierzy!

Nie czekając na odpowiedź, zrzucił futrzaną koszulę, potem zdjął drugą — szarą, kortową. Ciało miał białe, obrośnięte włosem. Na szerokiej pomarszczonej szyi kręciła się duża, okrągła głowa.

— Kto się chce bić, niech wyjdzie na środek! — krzyknął znowu i poklepał się po piersiach i ramionach.

— Mej! — odezwał się Ermeczyn. — Niech tam kto wyjdzie. Gość nie może czekać na mrozie.

Ludzie w milczeniu spoglądali po sobie.

— Napewno wyjdzie Kutuwia — odezwał się nagle stary Tawrynwat.

Nie było odpowiedzi.

— Boisz się? — zapytał znowu Tawrynwat. — Mysz zjadłeś?

Kutuwia spojrzał pytająco na ojca.

Imteurgin siedział przed ogniskiem. Wzrok miał utkwiony w ziemę.

Zrobił niewyraźny ruch ręką i, nie podnosząc głowy, powiedział, jak przez sen:

— Idź, Kutuwia, rzuć go w śnieg.

Kutuwia wysunął się naprzód, rozejrzał dokoła i powoli zaczął ściągać z siebie koszulę.

Krótkonogi stał przed nim z wyciągniętymi rękami.

Strzelby i włócznie

Nie zdążył Kutuwia przygotować się do walki, kiedy przeciwnik rzucił się na niego i schwytał za ramiona. Kutuwia szybkim ruchem odchylił się w tył, złapał grubasa za rzemień, którym tamten miał ściągnięte spodnie, i uniósł go w górę.

— Dobrze, Kutuwia! — rozległy się głosy. — Na ziemię go!

Grubas podstawił mu swą ciężką nogę.

Kutuwia upadł na brzuch.

Grubas w jednej chwili wlazł na niego. Jedną ręką schwytał go za włosy, drugą za podbródek i zaczął wykręcać mu głowę. Rozległ się trzask i głowa Kutuwii opadła na śnieg.

— Źle się bije kozak — wołali ludzie. — Nogę podstawia. Tak nie wolno! Zacząć na nowo!

Tymczasem grubas podniósł się z ziemi i, nie patrząc na nikogo, odszedł do namiotu Ermeczyna.

— Wstawaj, Kutuwia — krzyknął Pelpel.

Kutuwia nie drgnął nawet.

Z nosa i ust ciekła mu krew.

Pelpel pochylił się nad nim , wziął w ręce jego głowę i poruszył nią.

— Szyja jest zupełnie miękka — powiedział.

— Zabić grubego! — zawołano z tłumu.— Dlaczego bije się tak, jak nie wolno!

Wszyscy rzucili się do namiotu Ermeczyna. Na czele biegł Tyllim.

— Stójcie! — zawołał Ermeczyn. — Goście mają straszne strzelby! Odrazu zabijają na śmierć! Źle będzie z nami.

Rozłożył ręce i zastąpił wejście do namiotu.

Tyllim odepchnął go i pociągnął niedźwiedzią skórę, pokrywającą namiot. Skóra spadła mu na głowę.

Z namiotu wyjrzał człowiek z czerwonymi łatkami na ramionach. Wysunął lufę karabinu i krzyknął. Ludzie w przestrachu cofnęli się , rozbiegli w różne strony. Przed wejściem do namiotu pozostał tylko Ermeczyn.

Pobiegli po włócznie — rzekł do gościa.— Wrócą i zabiją was.

Człowiek z łatkami zwrócił się do towarzyszów i zawołał:

— Szykować się! Jedźmy!

W jednej chwili wszyscy byli na nogach. Zaczęli szybko odwiązywać psy, przywiązane rzemieniami do namiotu. Wystraszone zwierzęta wyły, szczekały, rzucały się i szarpały rzemienie, plącząc je i utrudniając robotę.

— Póć! Póć! — wołali ludzie, starając się uspokoić psy.

Zaprzęgli je wreszcie, popędzili i sami w biegu wskoczyli do sań.

A tymczasem miejscowi ludzie wypadli z namiotów, trzymając w ręku włócznie, noże i kije. Pobiegli za saniami.

Z pierwszych sań podniósł się człowiek z czerwonymi łatkami na ramionach i wystrzelił w Tyllima.

(d. c. n.).

SPAĆ, SPAĆ...

Noc. Maryśka, trzynastoletnia niańka, buja kołyskę, w której leży dziecko i ledwie doszyszalnym głosikiem nuci:

A-a, kotki dwa,
Szare, bure obydwa...

Przed obrazem Matki Boskiej tli się zielona lampka; poprzez cały pokój przeciągnięty jest sznur, na którym wiszą pieluchy i duże czarne gacie.

Światło lampki układa się na suficie w wielką zieloną plamę, pieluchy i gacie rzucają długie cienie na piec... na kołyskę, na Marysię... Gdy lampka zaczyna migotać, plama i cienie nabierają życia, zaczynają się poruszać, jakgdyby pod wpływem wiatru. Duszno. Powietrze przesycone jest zapachem kapuśniaku i skór.

Dziecko płacze. Ochrypło już od dawna i zmęczyło się płaczem, ale wciąż jeszcze krzyczy i niewiadomo kiedy się uspokoi. A Maryśce chce się spać. Oczy się jej kleją, głowa ciąży, boli kark.

Dziewczynka nie może poruszyć ani powiekami, ani wargami i wydaje się jej, że twarz ma wysuszoną i zdrewniałą, że głowa zrobiła się maleńka niczem łepek szpilki.

— Nic nie będą robiły, — nuci dziewczynka, — tylko dziecko bawiły...

Za piecem świerka świerszczyk, w przyległym pokoju, za drzwiami chrapie majster i czeladnik... Kołyska skrzypi żałośnie, Maryśka mruczy piosenkę — i wszystkie te dźwięki łączą się w nocną, kołyszącą do snu melodię, której tak błogo jest słuchać, gdy człowiek kładzie się do łóżka.

Ale teraz melodia ta tylko drażni i przygnębia, gdyż napędza sen, a spać nie wolno, jeśli Maryśka, uchowaj Bóg, uśnie, to ją gospodarze wytłuką.

Lampka migoce. Zielona plama i cienie zaczynają się poruszać, wpełzają do napółotwartych, nieruchomych oczu Maryśki i układają się w napoły odrętwiałym mózgu w mgliste marzenia. Maryśka widzi sunące się po niebie chmury, które krzyczą jak dziecko. Ale oto wionął wiatr, chmury zniknęły i Maryśka widzi szeroką, pokrytą lepkim błotem, szosę; szosą jadą wozy, wędrują ludzie z tobołami na plecach, migają raz wraz jakieś cienie; po obu stronach poprzez zimną, nieprzystępną mgłę przeświecają lasy. Naraz ludzie z tobołami i cieniami padają na ziemię w lepkie błoto. „Po co to?" — pyta Maryśka. — „Spać, spać" — słyszy odpowiedź. I ludzie zasypiają mocno, śpią słodko, a na drutach telegraficznych siedzą wrony i sroki, krzyczą; jak dziecko i starają się ich obudzić.

—A-a, kotki dwa, szare bure obydwa... — mruczy Maryśka i naraz widzi siebie w ciemnej dusznej izbie.

Na podłodze porusza się jej zmarły ojciec. Maryśka nie widzi go, ale słyszy, jak tarza się z bólu po podłodze i jęczy. „Skaczą" mu — jak powiada — kiszki. Ból ma tak silny, że nie może wymówić ani słówka, tylko wciąga w siebie powietrze i szczęka zębami, jak bęben.

— „Bu-bu-bu-bu...

Matka pobiegła do dworu powiedzieć państwu, że Mateusz kona. Dawno już poszła i czas najwyższy, żeby wróciła. Maryśka leży na przypiecku, nie śpi, wsłuchuje się w ojcowskie bębnienie „bu-bu-bu..." Ale oto słyszy, że ktoś zajechał przed chałupę. To państwo przysłali młodego doktora, który przyjechał do nich z miasta w gościnę.

Lekarz wchodzi do izby; nie widać go w ciemności, ale słychać, jak kaszle i trzaska drzwiami.

— Zaświećcie, — mówi.

— Bu-bu-bu... — odpowiada Mateusz..

Matka biegnie do pieca i zaczyna szukać zapałek. Mija chwila milczenia. Doktór szuka po kieszeniach, zapala zapałkę.

— Zaraz, panie, zaraz, — mówi matka, wybiega z izby i wraca po chwili ze świeczką.

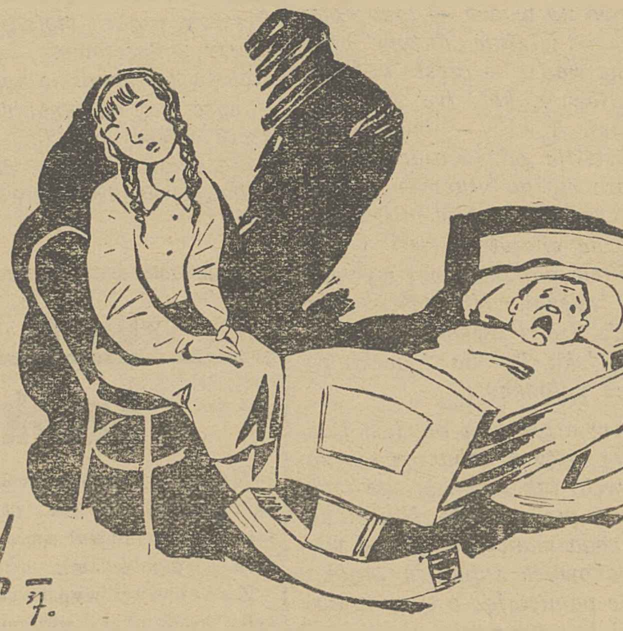
Policzki Mateusza pałają, oczy błyszczą i patrzą tak jakoś przenikliwie, jakgdyby ojciec widział nawskroś i izbę i doktora.

Doktór z kwandrans robi coś przy Mateuszu, potem podnosi się i mówi:

— Nic nie mogę poradzić... Musicie jechać do szpitala, zrobią wam operację. Jedźcie koniecznie, ale natychmiast. Jest trochę późno, w szpitalu wszyscy już śpią, ale to nic, dam wam kartkę. Słyszycie?

— Jakże on pojedzie? — mówi matka. Nie mamy konia.

— To nic, poproszę państwa, dadzą konia.



Doktór odchodzi, świeczka gaśnie i znowu słychać bębnienie „bu-bu-bu". Po upływie pół godziny słychać turkot przed chałupą. To państwo przysłali wóz po chorego. Mateusz zbiera się do drogi...

Ale oto nadchodzi piękny, jasny ranek. Matki nie ma; poszła do szpitala, dowiedzieć się o ojcu, gdzieś płacze dziecko. Maryśka słyszy, jak ktoś śpiewa jej głosem.

— Nic nie będą robiły, tylko dziecko bawiły...

Matka wraca; żegna się i szepce:

— W nocy go pokrajali, a rankiem oddał Bogu duszę... Wieczne odpoczywanie... Powiadają, że zapóźno. Trzeba było wcześniej...

Maryśka biegnie do lasu i płacze, ale naraz ktoś uderza ją w kark tak mocno, że dziewczynka uderza czołem o brzozę.

Otwiera oczy i widzi przed sobą swego pana — szewca.

— A ty cholero! — krzyczy szewc. Dziecko płacze, a ty śpisz?

Targa ją za uszy. Maryśka potrząsa głową, porusza kołyskę i mruczy piosenkę o szarych kotach.

Zielona plama i cienie z rozwieszonych pieluszek kołysza się, migają przed oczyma i za chwile znów opanowują świadomość Maryśki.

Znowu widzi Marysia szosę, pokrytą miękkim błotem. Cienie i ludzie z tobołami na plecach ułożyli się i śpią twardo. Gdy Maryśka patrzy na nich, opanowuje ją straszliwa chęć snu; z jakąż rozkoszą położyłaby się obok, ale matka, która idzie przy niej, przynagla do drogi. Obydwie idą do miasta szukać służby.

— Co łaska... żebrze matka u przechodzących ludzi. — Zlitujcie się, dobrzy ludzie!

— Podaj mi dziecko! — odpowiada jej jakiś znajomy głos. — Podaj dziecko — powtarza ten sam głos coraz gniewniej i ostrzej. — Śpisz, gałganie?

Maryśka zrywa się i rozumie już o co chodzi: nie ma ani szosy, ani matki, pośrodku pokoju stoi gospodyni, która przyszła nakarmić dziecko. Przez ten czas, gdy gruba, wielka gospodyni karmi i ucisza dzieciaka, Maryśka stoi nieruchomo, patrzy na nią i czeka, aż skończy się karmienie. A za oknem błękitnieje już niebo, cienie i zielona plama na suficie wyraźnie bledną. Świta.

— Zabierz! — mówi gospodyni, zapinając koszulę. — Płacze. Pewnikiem, ktoś zuroczył.

Maryśka bierze dziecko, układa w kołysce i znów zaczyna hustać. Zielona plama i cienie roztapiają się potrochu i nic już nie tłoczy się do głowy i nie otumania mózgu. Ale spać chce się, jak przed tym, straszliwie chce się spać! Maryśka opiera głowę o krawędź kołyski i kołysze się całym ciałem, żeby przemóc senność, ale oczy wciąż się kleją i głowa ciąży, jak ołów.

— Maryśka, rozpal ogień — rozlega się za drzwiami głos gospodarza.

Widocznie czas już wstawać i brać się do roboty. Maryśka zostawia kołyskę i biegnie do komórki po drzewo. Cieszy się. Bo kiedy się biega czy chodzi, nie chce się już tak bardzo spać, jak na siedząckę. Przynosi drzewo, pali w piecu i czuje, jak wygładza się jej skamieniała twarz i rozjaśniają myśli.

— Maryśka, zagotuj wody! — krzyczy gospodyni.

Maryśka nie zdążyła jeszcze zaczerpnąć wody, gdy rozlega się nowy rozkaz:

— Maryśka, wyczyść panu buty!

Maryśka siada na podłodze, zabiera się do czyszczenia butów i myśli, jak to dobrze byłoby wsunąć głowę do wielkiego buta i podrzemać w nim chwilkę... I naraz but zaczyna rosnąć, pęcznieć, wypełnia sobą cały pokój. Maryśka upuszcza szczotkę, ale natychmiast otrząsa się, otwiera szeroko oczy i stara się patrzeć w ten sposób, aby przedmioty nie rosły i nie migotały jej w oczach.

— Maryśka, uszoruj schody, bo wstyd przed klijentami!

Maryśka szoruje schody, sprząta pokoje, potem pali w drugim piecu i biegnie do sklepiku. Roboty huk, ani chwilki wolnej.

Ale najciężej jest stać na jednym miejscu przy stole w kuchni i obierać kartofle. Głowę ciągnie coś nadół, kartofle migocą w oczach, nóż wypada z ręki, a w pobliżu chodzi gruba, gniewna gospodyni z zakasanymi rękawami i mówi tak głośno, że aż w uszach dzwoni. Ciężko też usługiwać przy obiedzie, prać, szyć. Przychodzą chwile, kiedy chce się, na nic nie zważając, gruchnąć na podłogę i spać.

Dzień mija. Widząc ściemniające się okna, Maryśka ściska zdrętwiałe skronie i uśmiecha się niewiedzieć czego. Mgła wieczorna pieści jej klejące się oczy i obiecuje bliski, mocny sen. Wieczorem do państwa przychodzą goście.

— Maryśka, zagotuj herbaty. — Krzyczy gospodyni.

— Maryśka, biegnij po trzy butelki piwa!

Maryśka zrywa się i stara się biec bardzo szybko, by odegnać sen.

— Maryśka, skocz po wódkę! Maryśka, gdzie korkociąg? Maryśka, oskrob śledzia!

Ale nareszcie goście wyszli, gospodarze kładą się spać. Lampy pogaszone.

— Maryśka,, kołysz dziecko! — daje się słyszeć ostatni rozkaz.

Za piecem odzywa się świerszcz; zielona plama na suficie i cienie gaci i pieluch znowu pełzna do napoły otwartych oczu Maryśki, migocą i zamraczają jej myśli.

— A-a, kotki dwa, — mruczy Maryśka, szare bure obydwa...

A dzieciak krzyczy, aż się zanosi z płaczu. Maryśka widzi znowu błotnista szosę, ludzi z tobołami, matkę, ojca. Rozumie wszystko, wszystkich poznaje, ale w półśnie nie może zrozumieć, jaka to siła skuwa jej ręce i nogi, przygniata całe ciało i przeszkadza żyć. Maryśka rozgląda się dokoła, szuka tej siły, żeby się od niej uwolnić, ale nie znajduje. Wreszcie zmęczona okrutnie, natęża wszystkie siły i wzrok, patrzy w górę na migocącą zieloną plamę i wsłuchując się w płacz, znajduje wroga, który przeszkadza jej żyć.

Ten wróg — to dziecko.

Maryśka śmieje się. Dziwi się, jak to nie mogła zrozumieć wcześniej takiego głupstwa? Zielona plama, cienie i świerszczyk zdają się też śmiać i dziwić.

Fałszywe wyobrażenie opanowuje umysł Maryśki. Dziewczynka podnosi się ze stołeczka i śmieje się z otwartymi szeroko oczyma przechadza się po pokoju. Przyjemnie jej się robi i radośnie na myśl, że za chwilę uwolni się od dziecka, które skuwa jej ręce i nogi...

Śmiejąc się, i wygrażając zielonej plamie Maryśka skrada się do kołyski i pochyla nad dzieckiem. Dusi je, kładzie się szybko na podłodze, śmieje się radośnie, że wolno jej spać — i po chwili zasypia kamiennym snem, jak nieżywa.

Przekleństwo złego czynu

Jan Maciąg miał narzeczoną; mimo to zaręczył się z drugą i wyłudził od niej większą sumę pieniędzy. Helena Gębaszewska dowiedziała się, że ukochany Jaś zawarł związek małżeński z pierwszą narzeczoną, a zapewniał ją, że z tamtą wszystko skończone.

Gębaszewska płakała, rozpaczała i postanowiła pomścić swoją krzywdę. Żrącym płynem wypaliła oczy niewiernemu, okaleczyła go na całe życie.

Niewidomy Jan Maciąg pożerany rozpaczą i jak mówiono i zazdrością o młodą żonę, pod nieobecność domowników udusił swojego sześciotygodniowego synka i sam się powiesił na pasku uwiązanym u belki.

Po powrocie żona i matka znalazły już stygnące zwłoki dziecka i ojca..

Gębaszewska stanęła przed sądem, oskarżona o wypalenie oczu Maciągowi. Nie minie jej surowa kara.

Złamane życie dwuch młodych kobiet i śmierć Maciągi, to rezultat fałszywej gry.

Dbajmy o zdrowie

O zdrowym i chorym dziecku

Każda matka sądzi, że doskonale orientuje się „z praktyki" w każdej chorobie dziecka. Po radę bardzo często nie udaje się do lekarza, ale do innej, starszej od siebie matki — bo jakżeż — już troje dzieci wychowała, miałaby się nie znać na tym. Jednak bardzo często takie właśnie doświadczone matki popełniają fatalne błędy. Niejednokrotnie dałoby się uratować zdrowie dziecka, gdyby z nim odpowiednio postępowano. Zrozpaczona matka powołuje się na „wolę nieba" — zapominając, że często jej własne niewłaściwe postępowanie wobec dziecka wywołało katastrofę.

Idealnie zdrowe niemowlę ma cerę śniadą. Wygląda jak cyganiątko. Jest ze wszystkiego zadowolone, uśmiecha się do wszystkich. Ma dobry, mocny sen. Wiele matek cieszy się, gdy dziecko jest grube, ma czerwone, „ładne policzki". A właśnie ten „tłusty" wygląd, właśnie te czerwone policzki świadczą o skazie wysiękowej, każą nam ostrożnie obchodzić się z dzieckiem, każe nam mocno dbać o czystość skóry, każe nam pamiętać o tym, że takie dziecko łatwo dostaje opryszczek, łatwo choruje.

Cera blada ziemista dziecka każe nam domyślać się ciężkich zaburzeń żołądkowych lub gruźlicy. Jeśli do tego dołączą się rozwolnienia, zaparcia, lub kaszel charakterystyczny, „kche, kche" — należy bezwarunkowo zwrócić się do lekarza.

O ile chodzi o wagę dziecka zdrowego, to dziecko waży po urodzeniu normalnie 3 kilo, lub 3 i pół kilo. Co miesiąc w pierwszym półroczu życia przybywa normalnie dziecku 600 gram., w drugim 500 gram. Należy zerwać z przesądem, panującym powszechnie wśród matek, że im więcej dziecku przybywa na wadze — tym lepiej.

Po takim właśnie „dużym" przybytku na wadze — często następuje gwałtowny, katastrofalny spadek wagi. A więc — mądra matka właściwie odżywiając dziecko nie stara się go utuczyć. Niewłaściwe, choć obfite żywienie wywołuje różne choroby dzieci. Obfite odżywianie mączką może wywołać skurcze mięśni. Niewłaściwe odżywianie dzieci wywołuje krzywicę (angielska choroba) i ciężkie zaburzenia żołądkowe.

W tym artykuliku powiem jeszcze parę słów o zaburzeniach żołądkowych, tak niewłaściwie traktowanych przez matki. Nawet doświadczona matka przypisuje wiele żołądkowych zaburzeń „ząbkami", nie pamiętając o tym, że najczęściej te zaburzenia powstają z winy złego „nieprawidłowego odżywiania dziecka. Odżywianie dziecka nie wiele kosztuje. Matki nasze często wydają niepotrzebnie pieniądze na różne kosztowne mączki, na rozmaite zabawki — nie wiedząc o tym, że niekiedy grosz wydany na mleko więcej dla dziecka znaczy, niż złotówka, wydana na upiększenie, utuczenie lub zabawienie dziecka.

Doświadczona matka zwraca uwagę na stolce dziecka.

Normalny stolec dziecka ma przyjemny, aromatyczny zapach. Dziecko oddaje stolec 3 — 5 razy dziennie. Stolec jest sformowany. Przykry zapach stolca, stolec wodnisty, galaretowaty, duża ilość stolców (kilkanaście na dobę), bolesność przy oddawaniu stolca, zaczerwienienie odbytu dziecka — zwraca uwagę matki na fakt, że dziecko jest niewłaściwie odżywiane.

Błędy w odżywianiu dziecka mogą wywołać wysoką gorączkę. Dziecko jest zamroczone i apatyczne. Spojrzenie dziecka staje się nieruchome, zapatrzone w dal — i w następstwie dziecko ginie.

Jak właściwie odżywiać dziecko? Jak je karmić, aby było zdrowe? Aby miało apetyt, aby miało proste nóżki i było ładne — o tym napiszemy w przyszłym numerze.

Dziecko i my

Przykazania dla rodziców

1) W postępowaniu z dziećmi kierować się słusznością i sprawiedliwością, a nie osobistym humorem czy „nerwami"

2) Ustosunkowywać się do wszystkich dzieci jednakowo; nie wyróżniać młodszych.

3) Równe obowiązki nakładać na dziewczynki i na chłopców.

4) Nie bić dzieci i nie straszyć karami, lecz starać się je zrozumieć i wytłumaczyć im dlaczego nie wolno robić tego lub owego.

5) Przyzwyczajać dzieci od najmłodszych lat do rzetelnej pracy porządku, systematyczności, mądrego posłuszeństwa i poszanowania cudzej wolności (nieprzeszkadzania).

6) Pamiętać, że przykład, szacunek i miłość są najlepszymi wychowawcami.

7) Zwracać uwagę dzieci na konieczność solidarnej współpracy i wspólnej walki ideowej o sprawiedliwość społeczną, prawdę i dobro dla wszystkich ludzi.

8) Hartować ciało (zdrowie) duszę (szlachetność, bezinteresowność) dziecka.

9) Nie zapominać, że częściej żart więcej może zdziałać, aniżeli groźba lub przekleństwo.

10) Posługiwać się dobrym słowem, pochwałą i serdecznym uśmiechem nie tylko od święta, ale i na codzień.

11) Uczyć dzieci patrzeć na świat i widzieć wszystko, co się na nim dzieje.

12) Tłumaczyć dzieciom, że prawdziwy demokratyzm jest objektywny (bezstronny).

13) Rozwijać w dzieciach zamiłowanie do czytania i samokształcenia (wzbogacania własnego umysłu i ducha).

14) W rozmowach kłaść nacisk na to, że wartość człowieka nie zależy ani od jego wyglądu, ani pochodzenia, ani narodowości, ani stanowiska, ani majętności, lecz tylko i wyłącznie od jego właściwości duchowych — dobrego charakteru, rzetelności, dobroci, mądrości, uczynności, solidarności, uczciwości i poczucia odpowiedzialności społecznej.

J. M. P.

Nie szukam dziury w całym

Sztuka czytania pism

Słyszałam kiedyś o człowieku, który nie mógł zupełnie czytać gazet, tak się przejmował umieszczonymi w nich wiadomościami.

Z równowagi wyprowadzały go nie tylko komunikaty wojenne — a tych nie brak chyba nigdy, bo jak ziemia szeroka i długa, nie zdarza się chwila, aby w jakimś jej zakątku nie wykatrupiali się ludziska, ale nawet zwykła kronika codziennych wypadków tak działała na nerwy biednego jegomościa, że wreszcie zaszył się w jakimś głuchym zakątku, gdzie nie dochodziły go już żadne echa z kwiożerczego, nierozumnego naszego świata.

Człowiek ten nie potrafił ustosunkować się właściwie do zachodzących zjawisk, nie umiał poprostu czytać pisma.

O, weźmy naprzykład wiadomości z pierwszego lepszego pisma ubiegłego tygodnia. Na pierwszej stronie czytamy wprawdzie o zażartych walkach Japończyków z Chińczykami, o blokadzie wybrzeży chińskich, o wielkich stratach w ludziach z obu stron. Ale wystarczy przerzucić kilka kartek, aby znów przeczytać, że rząd japoński nie uważa wcale konfliktu chińsko - japońskiego za wojnę. Nie ma żadnej wojny — powiada przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych w Tokio.

No — naturalnie, przecież nie było oficjalnego wypowiedzenia wojny. Pocóż się przejmować? Trzeba umieć czytać pisma — i nie denerwować się.

Albo inny przykład. Brak złych wiadomości, jest dobrą wiadomością — głosi przysłowie. Należy o nim pamiętać przy przeglądaniu gazet. Niedługo zacznie się akademicki rok szkolny. I cóż — nic nie donoszą pisma o zwiększonym zapotrzebowaniu na żyletki czy laski, albo inne kastety. Widzicie — jaka dobra wiadomość wyczytana w sprytny sposób bez czytania; napewno obejdzie się w tym roku bez wybryków endeckich paniczyków, co to na uniwersytety chodzą na naukę rękoczynów i mierzenia długości nosów współkolegów.

I jeszcze wiele pokrzepiających informacji można wyciągnąć z pism.

Dowiadujemy się ostatnio, że świat postępuje mimo wszystko naprzód, że postęp ogarnia nieprzewidziane zupełnie dziedziny. Litwa naprzykład poszczycić się może reformą kary śmierci. Mianowicie przestępców tracić się teraz będzie nie przez nieeleganckie powieszenie, czy też brutalne nieco rozstrzelanie — ale za pomocą gazu trującego. Właśnie przeprowadzono dopiero co bardzo pomyślny eksperyment nowej metody ze świetnym wynikiem. Skazaniec, zatruty gazem, wyzionął swego przestępczego ducha w ciągu niespełna 20 minut.

A w Niemczech humanitaryzm w tej dziedzinie święci bodaj jeszcze wznioślejsze tryumfy; proponowane jest tam mianowicie tracenie środkiem godniejszym: trucizną dawaną do wypicia, którą klijent łyka „dobrowolnie" po uprawomocnieniu wyroku.

A więc nawet hitlerowskie Niemcy, pomawiane o nawrót barbarzyńskich czasów, myślą o doskonaleniu i podnoszeniu na wyższy poziom swych praw i urządzeń.

Dla uniknięcia targania nerwów należy więc czytać pisma umiejętnie i wyszukiwać w nich najlepsze wiadomości. Oczywiście nie trzeba w trakcie tej czynności za wiele myśleć, bo jeśli naprzykład nie odpędzimy na czas refleksji tego rodzaju: czy wogóle nie powinno się skasować kary śmierci, lub: — czy wojny są koniecznością dziejową — albo też: czy nie należałoby raz na zawsze zrobić porządek z wywołującymi burdy na wyższych uczelniach paniczykami — eksperyment spokojnego czytania pism może się nie udać.

Nat.

Kobiety Dalekiego Wschodu

We współczesnych Chinach i Japonii dokonał się wielki przewrót. O głębi tej rewolucyjnej przemiany świadczą kobiety, bo gdyby prababki powstały z grobów, nie mogłyby uwierzyć, że to wnuczki prowadzą auta, są konduktorami, doktorami medycyny, adwokatami, budują domy, uczą w szkołach, uprawiają sporty, kiedy one nie śmiały mieć swojego zdania i w pokorze dreptały za mężami, ojcami, czy braćmi.

Wprawdzie nie wszystkie wyzwoliły się z więzów upodlenia. Bezrobotni lub ubodzy wieśniacy sprzedają swoje córki fabrykantom lub dzierżawcom, uwalniając się w ten sposób od długów.

Najgorzej dzieje się dziewczynom sprzedanym przez rodziców do warsztatów tkackich. Padają ofiarą wyzysku wprost nieludzkiego. Zdarza się, że młoda dziewczyna kontroluje 20 tkackich warsztatów w wilgotnej atmosferze, przesyconej pyłem bawełny. Tylko dzięki takiemu wyzyskowi kobiet Japonia zawdzięcza swój rozkwit przemysłu tkackiego przez możliwość konkurencji, t. zn. sprzedawania po najniższych cenach.

Są to niewolnice oddane na łaskę i niełaskę nie tylko właściciela, ale w pierwszym rzędzie majstrów. Muszą pracą swoją spłacić zadłużenie ojca, reszta ma stanowić posag dziewczyny. Wyjątkowo doczekają chwili wyzwolenia, schorowane, wyczerpane pracą umierają. Na ich miejsce przychodzą dalsze szeregi. Rezerwuar dzieci proletariatu jest bowiem nie wyczerpany.

Pokolenie, które nadchodzi, nie zadawalnia się możliwością ubierania się po europejsku, zdobywania dyplomów na uniwersytetach, zajmowania wysokich stanowisk. Budzą się z uśpienia i stają w szeregach walczących kobiety, żony i córki ludu roboczego, wyzyskiwane przez kapitał międzynarodowy.

Wielkie przewroty obejmują swoim zasięgiem kobiety — proletariuszki. Z pokornych niewolnic ze skrępowanymi nogami jak w Chinach, z zasłonami na twarzach jak w Turcji, przeobrażają się w bojownice rzucające z fanatyzmem i ofiarnością swoje życie na szale wielkiej sprawy, zapewniając zwycięstwo postępowi nad ciemnotą.

Dlatego kapłani wszystkich wyznań są zaciekłymi wrogami wyzwolenia kobiet, dlatego walczą o możliwość władania ich duszami i sercami. Dlatego wyklinają i grożą karami piekielnymi, bo rozumie ją, że przez wpływ na kobiety przedłużają swoje panowanie.

„Minionych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia", okres niewoli kobiet należy do przeszłości, skoro najliczniejsze warstwy kobiet z ludu wszystkich ras walczą o swoje wyzwolenie. **Przoduje im Socjalizm.**

Kobiety marynarzami

Nie ma już żadnej dziedziny pracy nie przystępnej dla kobiet. Zdobyły przestworza idąc z orlami w zawody, co daje świadectwo i wytrwałości fizycznej i mocnym nerwom,

Słabe, lękliwe kobiety należą już do przeszłości, wyrosło nowe pokolenie różniące się nie tylko wyglądem od swoich matek, mają „inną duszę", innymi oczami patrzą na świat i ludzi.

W połowie sierpnia wyruszył z Gdyni jacht harcerek „Grażyna" w podróż zagraniczną do Szwecji i Danii. Załogę stanowią wyłącznie uczestniczki kursu instruktorskiego — harcerki — żeglarki. Kapitanem jest mężczyzna, funkcje oficerów i bosmana pełnią kobiety.

Jest to pierwsza większa wyprawa jachtu „Grażyna" z obsługą kobiecą. Z zaciekawieniem czeka świat żeglarski, jak się wywiążą z trudnego zadania kobiety — żeglarki.

Odpowiedzi Redakcji

Dobry wygląd. Macie słuszność każda kobieta obowiązkowo musi dbać, żeby ładnie wyglądała. Możemy powiedzieć „dobrze" i robotnica czy pracownica domowa ma do tego wyglądu pełne prawo.

Wasza „pani", to głupia baba. urodziła się o 25 lat za późno. Najlepiej zmienić służbę i nie tracić zdrowia na ujadanie się z taką panią. To już sprawa inna, czy można wydawać na upiększenie i fryzjera, przy zarobku 25 zł. miesięcznie. kilka złotych. Jeżeli wolicie dobrze wyglądać niż kupić „szmatkę" to nie słuchajcie głupiego gadania. Młoda kobieta nie musi się malować i t. d., bo to nie dodaje wdzięku. Po pracy umyć sobie twarz i ręce natrzeć cytryną, po spłukaniu tłuszczem i będziecie dobrze wyglądali.

Mała Zosia. Dziecko płaczące jest chore, nie ma znaczenia że liczy 2 lata. Może przestraszyły ją starsze dzieci, gdy byliście w pracy. W aptece dadzą Wam rozczyn bromu na uspokojenie nerwów dziecka. Kilka łyżeczek dziennie uspokoi Zosię, o ile nie jest chora na inną chorobę, tylko „się boi". Radzę spróbować.

Helena Rozwad... Lepiej poczekać chociaż narzeczony chciałby stanąć na „ślubnym kobiercu". Gdy Was uwolnią z pracy a piszecie że Wam taka możliwość grozi, to rozczarowanie będzie wielkie. Nie wątpię, że Was kocha, ale 120 zł. miesięcznie ma swoją wymowę.

Wiesława Łuk... Poszlemy Wam broszurki „łatwe" jak piszecie, bo nie macie przygotowania. Radzimy zebrać kilka dziewcząt i wieczorami czytać powoli, razem. „Głos Kobiet" jest pisany językiem przystępnym, tak że zrozumieją i takie, które nigdy nie czytają. Młode dziewczęta, które nie czują potrzeby przeczytania gazety nawet raz w tygodniu nie przynoszą zaszczytu waszej osadzie. Możecie je oświecić, na tym polega agitacja od człowieka do człowieka.

Józef Herm... Postaramy się ułatwić Waszej żonie zbyt sweterka, sprzedawać sami nie możemy, podamy adres, gdzie macie posłać wzory. Zwracamy uwagę, że tylko pierwszorzędna robota może znaleźć nabywczynie, w Warszawie konkurencja nie mała.

Franciszek Przyb... Posiedzenie wydziału co dwa tygodnie, zebranie większe co miesiąc. Zamiast referatu, jeżeli nie macie na miejscu odpowiedniego człowieka, przeczytajcie płynnie artykuły „Robotnika". „Dziennika Ludowego", „Walki Ludu", „Tygodnia", „Głosu Kobiet". Materiał dobry, ale musicie się przygotować żeby czytać tak, jak referent mówi, wrażenie będzie bardzo dobre.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WALKI W HISZPANII toczą się nieprzerwanie, przy udziale lotnictwa włoskiego. Rząd republikański wydał rozkaz ewakuowania stolicy, Madrytu, atakowanej przez samoloty nieprzyjacielskie. Na froncie hiszpańskim walczy lud hispański z najazdem marokańsko - niemieckim pod dowództwem zdrajców generałów. Bogactwa mineralne Hiszpanii to stawka o którą toczy się gra. Niemcom potrzebna jest ruda żelazna, dla dalszych zbrojeń, Włosi pragną panować nad Morzem Śródziemnym.

Dla kapitalistów jest sprawą obojętną kto zwycięży w Hiszpanii, prowadzą nawet rozmowy z wypędzonym królem Alfonsem XIII a patronuje im narodowy i pobożny generał zdrajca Franco. Tymczasem kraj, przepiękną Hiszpanię, niszczą ogniem bomb, zamieniają miasta i osiedla zamieniają w pustynię.

W ROSJI SOWIECKIEJ toczy Stalin w dalszym ciągu zaciętą walkę „z wrogami ludu". Starych zasłużonych bolszewików już nie ma, wymordowano ich albo żywcem pogrzebano w więzieniach i obozach, przy robotach przymusowych. Nie ma żadnej fabryki, wogóle warsztatu pracy w miastach czy na wsi, w uniwersytetach, teatrach, żeby nie tropiono „wrogów ludu", sprzedajne psy mnożą się, jak grzyby po deszczu, a Czrezwyczajka pilnie pracuje, żeby materiału nie zabrakło.

KIEROWNICTWO ANGIELSKIEJ PARTII PRACY uchwaliło niedopuścić na Kongresie, zwołanym w październiku b. r. do żadnej dyskusji o „jednolitym froncie". Proletariat angielski jest jednolity w dążeniu do zdobycia władzy w państwie i nie ma ochoty tracić energii na „puste gadanie", tak miłe komunistom.

W NIEMCZECH rząd Hitlera prowadzi w dalszym ciągu walkę z kościołem katolickim i protestanckim, mimo, że nie przyszło jeszcze do urzędowego zerwania z Watykanem.

Papież potępia faszystów niemieckich, a obóz narodowy w Polsce dąży do zhitleryzowania kraju i urządzenia go na modłę niemiecką. „Panu Bogu świeczka a diabłu ogarek" chcieliby zaświecić panowie narodowcy. Poznano się już i w Polsce na farbowanych lisach,.

ANGLIA WYDAJE 5 MILIONÓW na zbrojenia morskie. Flota brytyjska będzie najpotężniejszą i będzie mogła stawić czoło atakom sprzymierzonych rządów faszystowskich. Wprawdzie szef rządu brytyjskiego wymienił grzeczne listy z Mussolinim, ale mądrzy Anglicy faszystom nie dowierzają. „Granica Anglii rozpoczyna się nad Renem" a w rzeczywistości państwa demokratyczne muszą stać z bronią u nogi i czuwać, żeby faszyści nie przełamali frontu na żadnym odcinku.

POLSKA RADIOFONIA

INTERESUJĄCA AUDYCJA DLA KOBIET.

Na jesiennej sesji Ligi Narodów omawiana będzie sprawa t. zw. „Statutu kobiety", który gwarantować ma równe prawa kobiety we wszystkich krajach. Tej kwestji niezmiernie doniosłej dla całego świata kobiecego poświęcimy odczyt w dn. 9 września o godz. 16.45. Odczyt p. t. „Sprawa kobieca na forum Ligi Narodów" wygłosi Halina Siemieńska.

CHROŃMY DZIECI PRZED DYFTERYTEM. AUDYCJA RADIOWA.

Wszyscy już dzisiaj mają pewne wiadomości o szczepianiach ochronnych przeciw chorobom zakaźnym. Niewielkie blizny na ramieniu nosi każdy obywatel Polski — są to znaki po szczepieniu ospy. Dzięki tym szczepieniom ospa znikła całkowicie z naszego kraju. Mniej się wie natomiast o szczepieniach przeciwko innym chorobom. Obecnie jedną z najnowszych zdobyczy nauki są szczepienia przeciwko bardzo groźnej chorobie dziecięcej zwanej błonicą lub dyfterytem. Temat ten omówi dr. Edward Grzegorzewski w pogadance p. t. „Błonica i szczepienie ochronne", w dn. 10.9 o godz. 17.50.

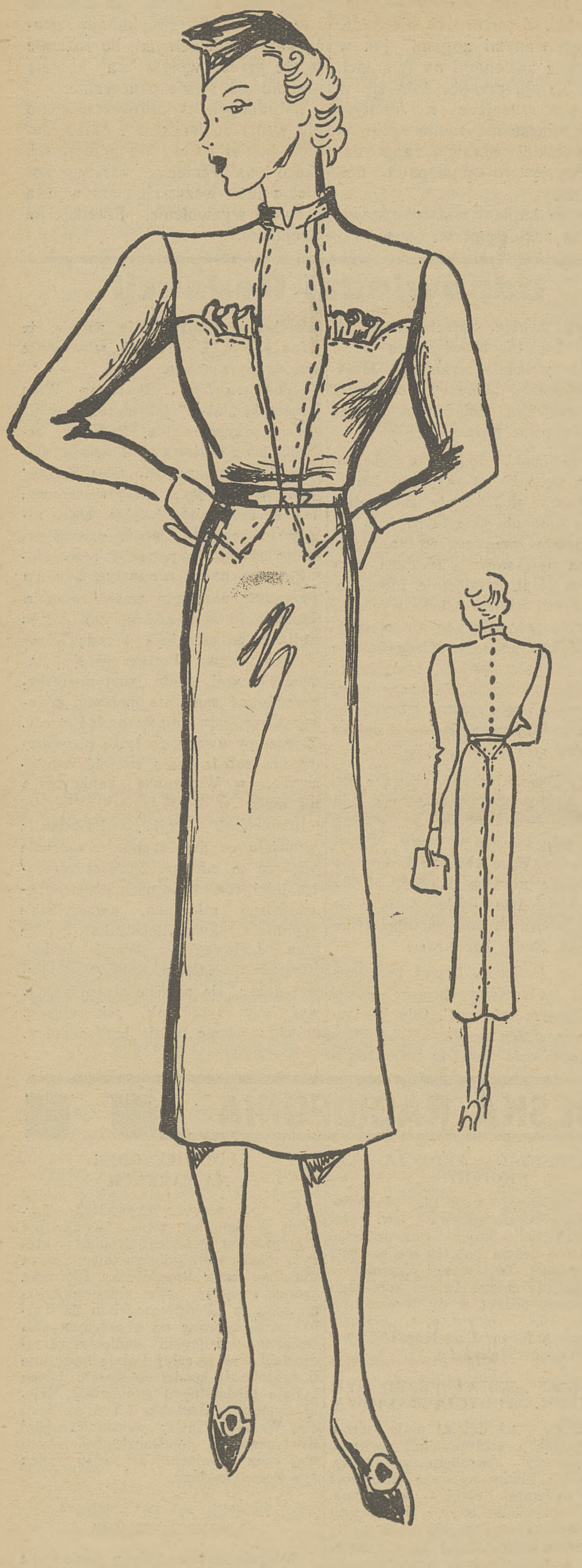
„PODWIECZOREK NA TARGACH

Na tegorocznych lwowskich Targach Wschodnich, zwraca uwagę piękny pawilon Polskiego Radia, w którym mieści się studio radiowe. Ze studia tego nada Rozgłośnia Lwowska szereg audycyj, które zainaugurowane zostaną „Podwieczorkiem na Tarbliczność zebrana na obszernym placu przed pawilonem radiowym i radiosłuchacze w całej Polsce będą mieli sposobność spędzenia wesoło dwóch godzin niedzielnego popołudnia, dzięki występowi Szczepka i Tońka, Strońcia, Wesołej Piątki, solistki Trznadel Kostrzewskiej, śpiewaczki koloraturowej oraz popularnej orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.

LETNI KONKURS

Wszystkim tym, którzy jeszcze nie znają warunków „Letniego Konkursu", komunikujemy, iż nadana będzie dodatkowo jeszcze jedna audycja konkursowa w dniu 5 września o godz. 16.40.

W naszym domu



Przed ostateczną decyzją

Co będziemy nosiły w tym roku Jakie rewolucyjne zmiany w stroju przyniesie nowy sezon? Zagadnienia te rozstrzygane są właśnie przez „speców" w stolicach mody—w Paryżu, Londynie i Wiedniu. Do nas narazie dochodzą niewyraźne echa tych debat pod postacią świeżo wydanych żurnalów, w których wszystkie modele są jeszcze jakgdyby „nie wyklarowane", gdyż ostateczny wyrok jeszcze nie zapadł. Nie wiadomo, czy na rozkaz „wyższych władz" poszerzać będziemy ramiona, czy może dla odmiany biodra? Czy każą nam opinać gładko figurę, czy tonąć w fałdach i falbanach.

Dlatego też model wybrany z żurnalu, który wyszedł w „okresie przełomowym", ma wszelkie cechy „wieczności" — czyli narysowany jest w ten sposób, że niezależnie od wszelkich tendencyj, może być zawsze noszony.

Wszystko w nim jest „pośrodku". Suknie w miarę krótkie i w miarę długie, rękawy ani specjalnie bufiaste, ani przesadne wąskie, staniki na pół sportowe, na pół fantazyjne.

Śmiało można wybrać ten model— nie przyniesie on zawodu, gdyż jest tak samo dobry na „wczoraj", jak na „jutro".

Formy bibułkowe wysyła Poradnia Mody—Warszawa, Świętokrzyska 17.

Stawiamy czoło gościom

Wiadomo, że mają przyjść w niedzielę, że sami są gościnnni i zawsze przymują z całego serca, starają się dogodzić, zastawiają stół tak suto, aż człowieka ciarki przechodzą na myśl o ich rewizycie. Bo wiadomo również, że jeśliby chciało się przyjąć w równie „szumny" sposób, toby wypadło ze dwa tygodnie potem suszyć. Ze względu na kieszeń oczywiście.

Ponieważ nie stać nas na wielkie wydatki, i nie uznajemy zasady „zastaw się a postaw się", dowiedziemy naszym gościom starannością przyjęcia, że bardzo radzi im jesteśmy, chociaż nasza gościnność w skromniejszych ramach musi sie mieścić.

I przygotujemy przyjęcie — (odbędzie się ono wieczorem) tak oto: Najsamprzód przygotujemy

sałatkę z młodych jarzyn.

Ugotowane w mundurach kartofle i buraki (oczywiście osobno) po ostudzeniu pokrajać w kostkę. Pokrajać tak samo kilka kwaskowych jabłek, kwaszonych ogórków. Wymieszać wszystko, posolić i zaprawić surową śmietaną. Jeśli ktoś lubi ostrzejszą zaprawę — polać octem.

Urozmaicić sałatkę można ugotowaną na sucho fasolą, grochem.

Układamy sałatkę ładnie na salaterce i ozdabiamy krążkami ładnie pokrojonego jaja, ugotowanego na twardo.

Potrawa niedroga, świetna — i sycąca nietylko żołądki, ale i oczy (oczywiście w odwrotnym porządku).

Na półmisku układamy trochę wędliny, lub — lepiej (taniej i przyjemniej) plasterki upieczonego w domu mięsa.

Jeśli na podstawowe danie jest sałatki z mięsem według gospodyni za mało — można dodać jednocześnie na innym półmisku

zimne jaja ugotowane na twardo, pokrojone na połówki z sosem musztardowym.

Sos: do szklanki śmietany wmieszać pół łyżeczki musztardy, pół łyżeczki cukru oraz wkroić trochę drobno posiekanego kwaszonego ogórka.

A teraz podamy herbatę, do której poprzedniego dnia upiekłyśmy

piernik.

Ten piernik — to cała nadzieja w powodzenie naszego przyjęcia. Dlatego robimy go bardzo uważnie. Na szczęście nie wymaga on wiele zachodu.

Przygotować trzeba:

1 kg. mąki, 1 łyżeczkę oczyszczonej sody, 1 łyżeczkę utłuczonych miałko goździków (mniej więcej 1 dkg.), 1 łyżeczkę cynamonu w proszku, ½ kg. cukru, ½ kg. miodu, 2 szklanki mocnej esencji herbacianej, 3 jaja.

Mąkę wsypujemy do glinianej miski, wsypujemy sodę, goździki i cynamon. Miód stawiamy w garnku na blasze i wsypujemy do niego cukier. Miód musi się zagotować, cukier całkowicie rozpuścić.

Do mąki (z sodą, goździkami i cynamonem) wbijamy jaja, poczem łyżką ostrożnie zaczynamy mieszać w środku, zagarniając część mąki. Teraz stopniowo wlewamy miód z cukrem mieszając wciąż i zagarniając coraz więcej mąki, następnie wlewamy potrosze esencję herbacianą, gdy już wszystko wlałyśmy, otrzymujemy rzadziutkie ciasto.

Brytwankę wykładamy pergaminowym papierem, który smarujemy cieniutko masłem i wlewamy nasze ciasto.

Wstawiamy brytwankę do pieca średnio wygrzanego na 1 godz.

Piernik powinien wyjść — jak cudo. Dla wyjaśnienia dodaję, że esencja herbaciana służy po to, aby piernik miał kolor „piernikowy", jeśli wlejemy poprostu wodę, smak będzie prawie ten sam, ale kolor zwykłego ciasta.

I jeszcze jedno. Rozrabiać łyżką ciasto należy bardzo dokładnie, aby nie pozostały „kluski".

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskie Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.